

Krótki tekst o zinach

Artur Borkowski

2002

Parę lat temu tak się dziwnie złożyło, że wylądowałam na Uniwersytecie Warszawskim jako student dziennikarstwa. Oczywiście program zajęć nie obejmuje “zinologii”, ale dość dokładnie omawia rynek prasy we współczesnej w Polsce i Świecie. Sądzę, że wbrew pozorom świat pasy oficjalnej, oraz świat zinów mają sporo ze sobą wspólnego i w poniżej postaram się tą tezę udowodnić.

Zawód dziennikarza, w każdym państwie zbliżonym do normalności, jest zawodem otwartym tzn., że każdy, kto chce może go uprawiać. Nie ma cenzusu wieku, wykształcenia, egzaminów. Podobna sytuacja panuje na naszej scenie niezależnej. Każdy, kto chce może zacząć wydawać zina, czy też publikować w piśmie wydawanym przez kogoś innego. Oczywiście ta sytuacja jest bliska ideałowi. Każdy może być zarówno nadawcą jak i odbiorcą. Ale jest jedno małe ale. W obecnej chwili, mimo wielu ułatwień w wydawaniu prasy, ziny przeżywają kryzys. Mimo braku jakichkolwiek badań czytelnictwa, wszyscy mający coś wspólnego z edycją różnego rodzaju papierów (wydawcy, dystrybutorzy) zgodnie twierdzą, że czyta się mało. Jest wiele przyczyn tego faktu. Chyba najważniejszą z nich jest fakt małej liczebności potencjalnych odbiorców. Wielu anarchistów, punków wycofało się z jakiegokolwiek działalności, z tych co jeszcze się trzymają wielu nie czyta wcale.

Zdawałoby się, że z dwoma powyższymi problemami nie można sobie w jakikolwiek sposób poradzić. Przecież nikogo nie można zmusić do bycia aktywistą, czy też siła wpychać do ręki jakieś zadrukowane papiery. A może jednak coś da się zrobić? Z tego co obserwuję wśród osób robiących ziny przeważają ludzie, którzy robią pismo “pod siebie”. To mój zine, więc będzie w nim to co mnie interesuje. Ok., róbtą co chceta. Problemem jest jednak fakt, że w tym wypadku łatwo zrobić coś, co będzie interesowało tylko redaktora, ewentualnie kilka innych osób. Zrobienie zina jest jednak dość pracochłonne i myślę, że nikt kto tego się podejmuje nie chce, aby jego zine był dostrzeżony jedynie przez kilka osób z kręgu jego przyjaciół. Jak tego uniknąć? Odpowiedź można znaleźć właśnie obserwując rynek mediów publicznych. Na całym świecie następuje koncentracja tytułów prasowych (jeżeli ktoś nie wierzy, to niech przyjrzy się stopkom redakcyjnym pism kobiecych). Jeden wydawca stara się zgromadzić w swoim ręku kilka, kilkanaście tytułów, bo to się mu opłaca. Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka. Głównie chodzi o kasę. W ten sposób tnie się koszty, łatwiej wtedy o “dobre” reklamy. Skutki są wielorakie. Przede wszystkim obrócenie w fikcję podstawowego prawa wolności, gwarantującego każdemu dostęp do informacji i możliwość wyrażania swoich poglądów (bariera finansowa). Ograniczenie konkurencji w aglomeracjach, w których prasa, radio i TV należą do tego samego koncernu. Następuje upodobnienie się do siebie tych tytułów. Monopol, pozwalający na swobodną manipulację opinią publiczną. Ale wbrew pozorom są skutki pozytywne m.in.: umożliwia rozwój technologiczny. Gwarantuje lepszą jakość edytorską wydawnictw. Pozwala na zatrudnianie wielkich zespołów dziennikarskich, jak też znanych i drogich dziennikarzy. Gwarantuje wyższy stopień aktualności informacji i różnorodności źródeł (bo tylko bogatego wydawcę stać na własną sieć korespondentów).

Rodzi się oddolny sprzeciw – inicjatywa stworzenia alternatywnych wydawnictw (w Niemczech GAB – Ogólny Ruch Alternatywny). Jak to wszystko przełożyć na naszą sytu-

ację? Wbrew pozorom da się. Sądzę, że najlepszym sposobem na wyrwanie sceny z zapaści, jest właśnie swego rodzaju koncentracja mediów. Ludzie wydający ziny powinni się dogadać ze sobą i zamiast kilku małych pisemek zrobić jedno większe. Ten krok przede wszystkim obniża koszty. Jeżeli mam zamiar sprzedać kilkanaście, czy też kilkadziesiąt sztuk pisma, nie pójdę z tym do drukarni, ale jeżeli mogę rozprowadzić kilkaset sztuk to warto zastanowić się nad drukarnią, która, przy większych ilościach wychodzi taniej i estetyczniej niż xero. To działa, czego najlepszym przykładem jest *Liberation*.

Idąc dalej dystrybucja. Tu też należałoby sporo zmienić, choć muszę przyznać, że brakuje mi trochę pomysłów. Ciekawym przykładem było poznańskie pismo *Wzbronione*, które zdecydowało się na niską cenę (drukarnia), częste ukazywanie się, oraz na możliwość zwrotu niesprzedanych egzemplarzy. Niestety po kilku numerach znikło, ja osobiście po wysłaniu kilku listów, na które nie dostałem odpowiedzi darowałem sobie. Szkoda, bo był to bardzo ciekawy pomysł. Możliwe, że stworzenie swego rodzaju hurtowni zinów byłoby to rozwiązaniem. Taniej wychodzi wysłanie jednej dużej paczki, niż kilku małych (oszczędności mogą sięgnąć kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu złotych). Dodatkową zaletą, tego rozwiązania jest możliwość wspólnego promowania kilku tytułów, oraz, że twórca może tworzyć, a nie starać się wepchnąć komuś 2,3 sztuki swojego pisma.

No i wreszcie o samych zinach. Prasa ma dwa główne zadania: dostarcza rozrywkę i informacje. Pierwszą funkcję można pojmować wielorako. Z pewnością znajdą się tu komiksy, rysunki dość często zamieszczane w rozmaitych pismach, czasem jakaś anegdotka, dowcip; ogólnie słabiutko. Może przydałoby się w większym stopniu publikować głupie wypowiedzi osób publicznych, ciekawostki, nieznane fakty z historii, opowiadania. Informacja. Właściwie większość zinów czegoś takiego nie praktykuje, bowiem ciężko uznać za informację ogłoszenie o koncercie, który ma się odbyć w maju 2001r, ukazujące się w zinie z 2002r. (specyficzne poczucie humoru?). podobnie z powszechnie zamieszczanymi recenzjami z koncertów. Wszystkie identyczne. Opóźnienie wynosiło tyle i tyle godzin, przyszło tyle osób, z tego pijanych tyle, zagrała taka i taka kapela. Nuda. Wolę już poczytać fotostory w Bravo. Jest lepiej (trochę) z info politycznym, ale cykl wydawniczy polskich zinów jest taki, że o wizycie prezydenta w Krakowie można przeczytać 100 razy w prasie oficjalnej, a dopiero później w naszej. Jeżeli ktoś jest zainteresowany niech przyjrzy się jakiemuś dziennikowi, tygodnikowi, miesięcznikowi. Każde z tych pism podaje nieco inne informacje, w nieco innej formie. Niestety w Polsce nie ma najmniejszych szans na założenie regularnie i często ukazującego się pisma, więc ziny powinny przybrać formułę bliższą miesięcznikom, kwartalnikom, a nie nieudolnie udawać prasę codzienną.

Mam nadzieję, że powyższy tekst nikogo nie urazi, ani nie zniechęci do robienia zinów (DIY!!!). Może niektóre sformułowania są zbyt ostre, przesadzone, ale niestety widzę co się dzieje (a raczej nie dzieje na scenie), to mnie boli i zdecydowałem się napisać te kilka linijek.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Artur Borkowski
Krótki tekst o zinach
2002

innyswiat.com.pl
Wydane w "Innym Świecie" #16 (1/2002)

pl.anarchistlibraries.net